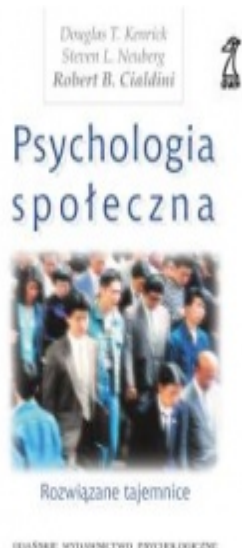


PSYCHOLOGIA SPOŁECZNA Rozwiązane tajemnice



Cena: 79,00 PLN

Opis słownikowy

Autor	Kenrick T. Douglas, Neuberg L. Steven, Robert Cialdini
ISBN	83-87957-62-3
Wydawca	Nakłady wyczerpane GWP

Tabela cech produktu

Wydanie	I
Okładka	twarda
Liczba stron	808
Format	B5
Przekład	Agnieszka Nowak, Olena Waśkiewicz, Małgorzata Trzebiatowska, Marek Orski

Opis produktu

Recenzje wydawnicze: prof. dr hab. Bogdan Wojciszke, prof. dr hab. Dariusz Doliński
Podręcznik dotowany przez Ministerstwo Edukacji Narodowej

Nowoczesny podręcznik psychologii społecznej prezentujący główne zagadnienia z tej dziedziny, między innymi: postrzeganie społeczne, atrakcyjność interpersonalna, postawy, prospołeczność, agresja, konflikty itp. Autorzy omawiają podstawowe cele zachowań społecznych jednostki, jak stabilizacja więzi społecznych, trafna orientacja w świecie społecznym, zdobycie i utrzymanie pozytywnej samooceny, pozyskanie aprobaty innych ludzi i kontrolowanych przez nich dóbr itp. Robert B. Cialdini – profesor Uniwersytetu Stanowego Arizony, wybitny psycholog społeczny, autor bestselleru Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka (wydanego także w Polsce nakładem Gdańskiego Wydawnictwa Psychologicznego)

Douglas Kenrick – profesor Uniwersytetu Stanowego Arizony, psycholog społeczny z zacięciem ewolucyjnym.

Steven L. Neuberg – wykładowca na Uniwersytecie Stanowym Arizony, psycholog społeczny

Detektywistyczny przewodnik po skomplikowanych ludzkich zachowaniach. Rozwiązuje zagadki zagmatwanych ludzkich ścieżek życiowych. Odpowiada między innymi na następujące pytania:

- dlaczego młoda dziewczyna, działająca w grupie skautów, świetna uczennica wraz z bandą Mansona popełnia wiele okrutnych morderstw (wstrząsająca historia grupy młodych ludzi skupionych wokół Charlesa Mansona)
- jak to możliwe, że człowiek bez wykształcenia zdołał zdobyć ludzkie zaufanie i pracować jako chirurg, dziekan wydziału filozofii na uniwersytecie, strażnik w niebezpiecznym więzieniu (fascynująca historia oszusta Freda Demary)
- jak wrażliwy i inteligentny osiemnastolatek pozwala sobie wmówić okrutne zamordowanie własnej matki i sam w to wierzy (historia

niesłusznie oskarżonego Petera Reilly'ego)

- dlaczego młody dziwiętnastolatek daje się opętać wpływowi sekty Moona, która jedynie go wykorzystuje (historia Steve'a Hassana)
- dlaczego jednych ludzi lubimy natychmiast, a innych nienawidzimy (historia relacji Eleonory Roosevelt i J. Edgara Hoovera)
- czy niekiedy skomplikowane losy romantycznych związków brytyjskich monarchów mają swe odzwierciedlenie w zwykłej ludzkiej miłości, czy kierują się zgoła innymi zasadami (historia Henryka VIII i jego licznych żon, nieudany związek Karola i Diany oraz romantyczna historia związku Edwarda VIII)

Z recenzji wydawniczych:

"Jedną z podstawowych zalet podręcznika D. Kenricka, S. Neuberga i R. Cialdiniego jest jej aktualność. Jest to najkrócej mówiąc, książka oddająca podstawowy stan wiedzy „na dziś”. Autorzy to nie tylko wybitni badacze, znani z łamów czołowych czasopism z zakresu psychologii społecznej, ale także – o czym dobitnie przekonuje choćby lektura omawianej książki – bardzo utalentowani dydaktycy." Prof. Dariusz Doliński

"Książka prezentuje zintegrowany obraz psychologii społecznej zakładając dwie uniwersalne reguły zachowania społecznego:

* ukierunkowanie na cel

* interakcję cech osoby i sytuacji.

Tym dwóm regułom autorzy podporządkowują wykład każdej z dziedzin współczesnej psychologii społecznej."

Prof. Bogdan Wojciszke

Wybrane fragmenty

Rozdział 4. Autoprezentacja.

Niezwykłe wcielenia Freda Demary

W chłodny, wietrzny, walentynkowy poranek roku 1956 oddział wojsk stanu Maine minął zatokę Penobscot, zmierzając ku niewielkiej wyspie North Haven. Ścigany mężczyzna nazywał się Martin Godgart. Po przeprowadzeniu lekcji angielskiego, łaciny i francuskiego w lokalnym liceum Godgart opiekował się zastępem nastoletnich Morskich Skautów, prowadził szkółkę niedzielną w kościele baptystów lub odgrywał Świętego Mikołaja ku uciesze ubogich dzieci. W ciągu swego krótkiego pobytu na wyspie zyskał szacunek i podziw społeczności, która do obcych zwykle odnosiła się z nieufnością. Aresztowanie Godgarta zadziwiło jego sąsiadów. Podczas zatrzymywania nie stawiał oporu, najwyraźniej walka nie leżała w jego naturze. Wkrótce kuter straży przybrzeżnej odwiózł go pod eskortą na stały ląd. W dniu rozprawy na sali sądowej zgromadziły się tłumy. Jakież to straszne przestępstwo popełnił? Morderstwo? Gwałt? Bynajmniej. Oskarżono go o „oszustwo przez podawanie fałszywej tożsamości”, za co groziła mu kara do siedmiu lat pozbawienia wolności. Okazało się, że rzekomy Martin Godgart wcale nie był Martinem Godgarterem. W rzeczywistości nazywał się Ferdinand („Fred”) Waldo Demara Junior, a przez ostatnie dwadzieścia kilka lat zasłużył na miano Wielkiego Oszusta. Przyjrzyjmy się tylko kilku spośród jego wyczynów (Allen, 1989; Crichton, 1959, 1961; mccarthy, 1952). Jako dr Robert Linton French, Demara był nauczycielem fizyki w Arkansas, dziekanem wydziału filozofii w Gannon College, a także wykładowcą i kierownikiem katedry psychologii oraz zastępcą szeryfa w college'u St. Martin. Jako dr Cecil Boyce Hamman wykładał na wydziale prawa Uniwersytetu Northeastern, studiował w seminarium duchownym oraz został współzałożycielem college'u Lemannais w stanie Maine. Jako chirurg Joseph Cyr podczas wojny koreańskiej wstąpił do Królewskiej Kanadyjskiej Marynarki Wojennej, gdzie dzięki heroicznemu wysiłkom ocalił życie wielu rannych, choć nigdy przedtem nie widział wnętrza żywego ludzkiego ciała (...). Wszystko to (a także wiele innych osiągnięć) było dziełem człowieka, który nie ukończył nawet szkoły średniej i który nie miał ani wykształcenia, ani uprawnień do wykonywania jakiegokolwiek z wybranych przez siebie zawodów. Sukcesy oszusta Demary były zdumiewające z kilku powodów. Po pierwsze, potrafił on niezwykle przekonująco udawać kogoś, kim nie był. Po drugie, pomimo braku formalnego przygotowania do wykonywanych przez siebie zawodów, zdołał ustrzec się poważnych błędów w sztuce. Co prawda, został wielokrotnie zdemaskowany, jednak działał tak jedynie wtedy, gdy ktoś przypadkiem odkrył jego prawdziwą tożsamość (na przykład kiedy jeden z więźniów w Huntsville rozpoznał go w artykule, zamieszczonym przed laty w magazynie „Life”) albo kiedy echa sukcesów, które odnosił w swym kolejnym wcieleniu, docierały do właściciela owej „pożyczonej” tożsamości (jak wówczas, gdy prawdziwy doktor Cyr dowiedział się z gazety o „cudach chirurgii”, których rzekomo dokonał podczas wojny). Po trzecie wreszcie, zadziwia fakt, że tak wiele spośród osób, które dały się zwieść kłamstwom Demary, mimo wszystko życzyło sobie jego powrotu. Narzeczona Freda powiedziała, że kocha go niezależnie od tego, kim naprawdę jest. Nadzorca więzienia Huntsville oświadczył, że z dumą zatrudniłby Demarę ponownie, gdyby ten przedstawił jakiegokolwiek formalne uprawnienia do wykonywania zawodu. Z kolei przyjaźni mieszkańcy wyspy North Haven przekonwali sędziego, żeby zwrócił oskarżonemu wolność, a nawet namawiali Demarę, by nadal uczył ich dzieci.

Dlaczego Fred Demara gotów był posunąć się tak daleko, aby uchodzić za Martina Godgarta, Roberta Frencha, Josepha Cyra, Bena Jonesa i wielu innych? W jaki sposób udało mu się skutecznie wcielić w tak wiele różnych ról?

Rozdział 5. Perswazja.

Zaskakująca historia Petera Reilly'ego

W 1973 roku Peter Reilly był wrażliwym, inteligentnym osiemnastolatkiem. Jego życie uległo nieodwracalnej zmianie, kiedy pewnego wieczoru, po powrocie ze spotkania w kościele, zastał na podłodze zwłoki zamordowanej matki. Wstrząśnięty tym widokiem, zachował jednak wystarczającą przytomność umysłu, aby natychmiast wezwać pomoc.

Wydawało się mało prawdopodobne, aby Peter Reilly – chłopiec mierzący 170 centymetrów i ważący 55 kilogramów, bez kropli krwi na ciele, ubraniu czy butach – mógł być mordercą własnej matki. A jednak od samego początku, od chwili kiedy znaleziono go wpatzonego bezmyślnie w przestrzeń przed wejściem do pokoju, w którym leżały zwłoki, policja podejrzewała chłopca o popełnienie tej zbrodni. Źródłem owych podejrzeń była nie tyle wiedza na temat samego Petera Reilly, ile raczej informacje dotyczące ofiary. Pani Reilly z upodobaniem drażniła innych ludzi, szczególnie mężczyzn, lekceważąc ich, spierając się z nimi lub kwestionując ich opinie. Była zatem osobą niezwykle trudną w pożyciu. Oficerowie śledczy uznali więc za prawdopodobne, iż Peter – doprowadzony do ostateczności nieustannymi kłótniami z matką – stracił panowanie nad sobą i zamordował ją w napadzie wściekłości.

Na miejscu zbrodni, a nawet już po rozpoczęciu przesłuchań, Reilly zrzekł się prawa do adwokata, mając nadzieję, że jeśli powie prawdę, policja uwierzy jego słowom i wkrótce zwróci mu wolność. Okazało się jednak, że poważnie się przeliczył. W ciągu szesnastu godzin chłopiec był przesłuchiwany przez zmieniający się zespół czterech oficerów śledczych. Wśród przesłuchujących był także operator poligrafu, który pewnym głosem poinformował Petera, że wynik badania wykrywaczem kłamstw potwierdza jego winę. Prowadzący śledztwo przekazał Reilly'emu nieprawdziwą wiadomość, iż znaleziono dodatkowe dowody wskazujące na niego jako sprawcę zbrodni. Zasugerował również chłopcu, że może po prostu nie pamiętać popełnionego morderstwa. Według niego Reilly zabił matkę podczas morderczego napadu wściekłości i natychmiast wymazał z pamięci owo potworne wspomnienie. Do nich obu – Reilly'ego i śledczego – należało dotarcie do podświadomości chłopca i odstąpienie ukrytego w niej zdarzenia.

Zatem drążyli uparcie, próbując wszelkimi sposobami wydobyć owo wspomnienie na powierzchnię, aż wreszcie Reilly zaczął sobie przypominać – początkowo mgliście, a potem coraz wyraźniej – jak podciął matce gardło i deptał jej ciało. Wielokrotna analiza owych obrazów przekonała go, iż rzeczywiście świadczyły o jego winie. Wspólnie z oficerami śledczymi, którzy nieustępliwie zmuszali go do przełamania „mentalnej blokady”, Reilly ułożył ze scen rozrzuconych w umyśle pełny obraz własnych działań, zgodny z ustalonym przez policję przebiegiem morderstwa. Wreszcie, po upływie ponad 24 godzin od owej okrutnej zbrodni, Peter Reilly oficjalnie przyznał się do winy, podpisując stosowne oświadczenie. Zeznanie to odpowiadało w pełni wyjaśnieniom, które zasugerowali mu oficerowie śledczy, a które uznał za prawdziwe, chociaż na początku śledztwa zdecydowanie im zaprzeczał i – jak się później okazało – były one w rzeczywistości całkowicie fałszywe.

Kiedy następnego ranka Reilly obudził się w więziennej celi, potwornie zmęczony i wyzwolony spod wpływu perswazyjnego naporu śledczych, przestał wierzyć we własne zeznanie. Nie zdołał jednak przekonać innych, że jest ono niezgodne z prawdą. Dla niemal wszystkich przedstawicieli prawa owo zeznanie pozostało niezbitym dowodem jego winy. Sędzia oddalił wnioski o ujawnianie zeznania podczas procesu, uznając je za dobrowolne. Policja była tak zadowolona z ujęcia Reilly'ego, że zaprzestała dalszego śledztwa, a oskarżyciele uczynili z zeznania chłopca główny argument. Również członkowie ławy przysięgłych, którzy ostatecznie uznali Reilly'ego za winnego zabójstwa matki, podczas swych obrad oparli się przede wszystkim na owym dokumencie.

Żadna z tych osób nie mogła uwierzyć, że można zmusić normalnego człowieka, aby przyznał się do niepopelnionej winy, nie uciekając się do gróźb, przemocy lub tortur. Jednak wszyscy byli w błędzie. Po dwóch latach w aktach głównego oskarżyciela odkryto niezbity dowód na to, że w czasie gdy popełniono morderstwo, Reilly znajdował się w zupełnie innym miejscu. Dowiodło to jego niewinności oraz doprowadziło do unieważnienia wyroku i uwolnienia chłopca od wszelkich zarzutów.

W sali przesłuchań wydarzyło się zatem coś na tyle potężnego, aby skłonić Reilly'ego do przyznania się do niepopelnionego morderstwa, a jednocześnie tak złudnego, że policja, prokuratorzy, sędzia ani przysięgli nie dostrzegli jego wpływu. Cóż to było? Jakie tajemne metody i niezwykle okoliczności pozwoliły policji przekonać zupełnie niewinnego człowieka o jego winie? Owe metody nie były wcale tak tajemnicze ani okoliczności – niezwykle. Nosiły one cechy perswazji stosowanej przez nas na co dzień, co zresztą czyni je jeszcze groźniejszymi. W dalszej części niniejszego rozdziału rozważymy, w jaki sposób owe właściwości wywołują zmiany postaw i przekonań, zastanowimy się, jakim celom służą te zmiany, oraz poznamy metody ich pomiaru.

Raz jeszcze: Historia Petera Reilly'ego

Rozdział 6. Wpływ społeczny.

Niezwykła droga Steve'a Hassana - tam... i z powrotem

Steve Hassan twierdzi, że czołowe zderzenie z TIR-em, po którym trafił do szpitala, omal go nie zabiło... a zarazem uratowało mu życie.

W okresie, gdy zdarzył się wypadek, Hassan był członkiem kościoła Zjednoczeniowego, organizacji lepiej znanej jako kościół Moona, której przewodniczył pastor Sun Myung Moon. Choć krytycy Moona uważają, że ten bardzo bogaty koreański biznesmen stworzył sektę, powodowany chciwością i żądzą władzy, jego wyznawcy widzą w nim nowe wcielenie Mesjasza, zesłanego, by stworzyć Królestwo Boże na Ziemi. W chwili wypadku, który miał zmienić całe jego życie, Hassan należał do najzagorzalszych zwolenników Moona.

Nie zawsze tak było. Dwa lata wcześniej Hassan był zwykłym, 19-letnim uczniem college'u; nigdy nie słyszał o Kościele Moona. Jego rodzice, właściciel sklepu z narzędziami oraz nauczycielka w liceum, tworzyli kochającą się rodzinę i wychowali syna w typowym domu klasy średniej. Choć chłopiec nie był bardzo religijny, regularnie uczestniczył w obrządkach żydowskich wraz z całą rodziną. W szkole dobrze sobie radził, uwielbiał czytać i zamierzał w przyszłości zostać nauczycielem oraz pisarzem. Podobnie jak większość ludzi pragnął lepszego świata, ale nie miał na tym punkcie obsesji ani też nie był przygnębiony brakiem możliwości odegrania roli wielkiego bohatera. Nic nie wskazywało na to, że wkrótce w jego życiu nastąpi przełom.

Jednak zerwanie z dziewczyną i związane z tym poczucie samotności sprawiły, że nagle wszystko się zmieniło. Pewnego dnia do Hassana podeszły trzy atrakcyjne dziewczyny i zaprosiły go na kolację, będącą jednocześnie spotkaniem grupy dyskusyjnej, zorganizowaną przez młodych ludzi. Zgodził się i w ciągu kilku dni został zwerbowany, poddany indoktrynacji i opanowany przez grupę Moona.

W ciągu kolejnych dwóch lat Hassan całkowicie poświęcił się grupie – zamieszkał w jej ośrodku, przekazał jej swoje konto bankowe oraz wyrzekł się stosunków seksualnych do czasu ślubu, o którym miał zadecydować pastor Moon. To on miał wybrać termin zawarcia małżeństwa i pannę młodą (prawdopodobnie nieznajomą). Hassan zerwał kontakty z rodziną i rzucił szkołę, aby całkowicie poświęcić się pracy na rzecz organizacji, polegającej na obnośnym handlu kwiatami, cukierkami i świecami. Wysyłano go do odległych miast, gdzie ciężko pracował bez zapłaty, spijając po trzy-cztery godziny dziennie. Nigdy nie powiadamiał rodziców ani dawnych przyjaciół o swoim miejscu pobytu, ponieważ postrzegał ich teraz - jak wszystkie osoby spoza sekty - jako posłańców szatana. Praca była monotonna i wyczerpująca, a niekiedy również niebezpieczna: Steve dwukrotnie musiał uciekać przed uzbrojonymi rabusiami i walczyć z nimi w ciemnych zaułkach, aby nie stracić dziennego utargu, ponieważ, jak tłumaczył, „Nie pozwoliłbym nikomu ukraść pieniędzy Boga” (Hassan, 1990, s. 24).

Jak na ironię, właśnie oddanie Hassana wobec Kościoła Zjednoczeniowego doprowadziło do jego odejścia. Wyczerpany pracą, mając za sobą nieprzespane 48 godzin, usnął za kierownicą należącej do sekty Moona furgonetki, gdy jechał wykonać kolejne zadanie. Po zderzeniu z 18-kołową ciężarówką był uwięziony we wraku samochodu przez blisko godzinę, zanim ekipa ratunkowa w końcu go uwolniła. Jednak przełom nie nastąpił od razu: mimo strasznego bólu mężczyzna myślał tylko o wstydzie związanym z niewykonaniem zadania. Powtarzając: „Ojcie, wybacz mi”, obwiniał się i martwił, że naraził grupę na straty finansowe. Wkrótce jednak miała nastąpić przełomowa, choć spóźniona, reakcja na wypadek, która całkowicie przewartościowała poglądy Hassana.

Po poważnej operacji i tygodniowym pobycie w szpitalu, mężczyzna został zwolniony i wysłany do domu siostry. Tam spotkał ojca oraz kilku nieznanych mu ludzi, którzy zaproponowali mu rozmowę o jego związkach z Kościołem Moona. Hassan od razu zrozumiał, że zostali oni sprowadzeni przez jego rodziców, by go „odprogramować” i odciągnąć od Mesjasza. Stawiał zacięty opór. Jeden z najgorszych momentów miał miejsce, gdy razem z ojcem jechał na kolejny seans „odprogramowywania” i zastanawiał się, czy nie skrócić mu karku - uznał bowiem, że lepiej będzie zabić ojca, który go wychował, niż zdradzić swojego nowego ojca duchowego. Nie postąpił tak tylko dlatego, że był pewien, iż nigdy nie wyprze się swojej wiary.

Mylił się całkowicie. W ciągu kilku dni odrzucił doktrynę Moona i odczuł głęboki wstyd, że pozwolił się tak opanować sekcje; nie mógł uwierzyć w swoją niedawną gotowość do porzucenia wszystkiego wiary, rodziny i przyszłości – dla bogatego biznesmena, podającego się za nowego Mesjasza. Dziś Hassan ma za sobą pełną przemianę. Jest aktywnym przeciwnikiem Kościoła Zjednoczeniowego i żyje z udzielania porad rodzinom, które chcą wyrwać swoich bliskich spod wpływu organizacji Moona i innych jej podobnych grup. Jak to możliwe, że Steve Hassan tak szybko dał się przekonać do wstąpienia do tej dziwnej grupy religijnej? I dlaczego, po kilku latach oddanej pracy, równie szybko z nią zerwał?

Rozwiązanie obydwu zagadek leży w tym samym zestawie psychologicznych reguł. Chodzi o zasady wpływu społecznego, którymi zajmujemy się w tym rozdziale. Wpływ społeczny może być zdefiniowany jako zmiana w zachowaniu, spowodowana prawdziwym lub wyimaginowanym naciskiem ze strony innych osób. Definiowanie wpływu jako zmiany w zachowaniu odróżnia go od perswazji, która została omówiona w rozdziale piątym i odnosi się do zmiany w przekonaniach i postawach jednostki.

Najbardziej efektywne próby wpływu społecznego zmieniają postawy i zachowanie osoby, tak jak w przypadku Steve'a Hassana i jego doświadczeń z grupą Moona. Lecz wystąpienie wpływu społecznego nie wymaga zmiany postaw; wystarczy zmiana w zachowaniu. Na przykład, twoi przyjaciele mogą cię namówić do pójścia na wybrany przez nich film, nawet nie próbując cię przekonać, że ci się on spodoba. Wystarczy, że spowodują, byś poczuł się do tego zobowiązany, na przykład przypominając, że tydzień temu to ty zdecydowałeś o wyborze oglądanego przez was filmu. Choć poczucie zobowiązania jest ważnym instrumentem wpływu społecznego (Howard, 1995), nie jest to narzędzie jedyne. Przekonamy się, że istnieje wiele równie istotnych narzędzi, analizując główne kategorie wpływu społecznego (konformizm, uległość i posłuszeństwo), a następnie główne cele wpływu społecznego (dokonywanie dobrych wyborów, uzyskiwanie zgody społecznej i podtrzymywanie pozytywnego obrazu samego siebie).

Rozdział 8. Miłość i związki romantyczne.

Zagadki życia uczuciowego brytyjskich monarchów

Afery miłosne brytyjskiej rodziny królewskiej przez wieki inspirowały plotkarzy. Przypomnijmy sobie choćby króla Henryka VIII, którego

kolejne małżeństwa rozpadły się mniej więcej w tym samym czasie, gdy niezadowolony katolicki ksiądz nazwiskiem Luter stawiał swoje słynne tezy, które w efekcie doprowadziły do podziału państw europejskich na katolickie i protestanckie. Te dwa pozornie niezwiązane z sobą ciągi zdarzeń spłotyły się, gdy papież odmówił unieważnienia małżeństwa Henryka z pierwszą żoną, co pozwoliłoby mu poślubić Annę Boleyn. Władca rzucił wyzwanie papieżowi, pojął za żonę Annę i stworzył w Anglii odrębny kościół protestancki. Zmieniwszy w ten sposób historię Europy, Henryk po pewnym czasie rozwiódł się również z drugą żoną i miał po niej jeszcze cztery kolejne.

Pytania, inspirowane przez myśl o małżeńskich perypetiach Henryka VIII, ściśle wiążą się z zagadnieniami, które poruszymy w tym rozdziale, poświęconym miłości i związkom romantycznym. Zaczniemy jednak od jednego, bardzo prostego pytania. Spośród sześciu żon Henryka, pięć było młodszych od niego, a tylko jedna - starsza. Która to była żona: pierwsza, druga, trzecia, czwarta, piąta czy ostatnia? Odpowiedź na to pytanie odzwierciedla szerszą prawidłowość i jest prosta, nawet jeśli zupełnie nie znasz historii Anglii, za to znasz nieco reguły, rządzące miłością i małżeństwem na całym świecie.

Henryk władał Anglią w XVI wieku, ale jego perypetie nie były ostatnim skandalem miłosnym angielskiej rodziny królewskiej. O problemach małżeńskich księżnej Diany i księcia Karola media informowały przez wiele lat przed jej śmiercią w 1997 roku. Choć udało im się dochować dwóch synów, zapewniając ciągłość rodu panującego, i pomimo wielkich korzyści, wiążących się z utrzymaniem małżeństwa, Karol i Diana w końcu nie byli już w stanie mieszkać pod jednym dachem.

Problemy Karola i Diany były prawie dokładnym przeciwieństwem kłopotów, jakie kilkadziesiąt lat wcześniej były udziałem wuja Karola - Edwarda VIII. Jak ujęła to Wallis Simpson, ukochana Edwarda: „Wydawało się, że każde jego najdrobniejsze życzenie w okamgnieniu zmieniało się w rzeczywistość. Wstrzymywano ruch pociągów, budowano luksusowe jachty, zawsze czekały na niego najlepsze apartamenty w najbardziej luksusowych hotelach, a na lotnisku stał prywatny samolot”. Jednak 10 grudnia 1936 roku Edward VIII zrezygnował z tego wszystkiego, wygłaszając w radio te słowa:

Uwiercie mi, że dłużej nie potrafię już pełnić wszystkich obowiązków, ciężących na mnie jako na królu, tak sumiennie, jak bym sobie tego życzył. Nie potrafię uczynić tego bez pomocy kobiety, którą kocham. Rezygnuję więc z wszelkich funkcji publicznych...

W ten sposób Edward abdykował z tronu Anglii i zrezygnował z bogactwa, posiadłości, władzy i przywilejów z nim związanych, ponieważ kobieta, którą kochał, nie została zaakceptowana przez rodzinę królewską. Dlaczego Edward zrezygnował z tronu dla Wallis, gdy mógł wybierać spośród wielu innych inteligentnych, pięknych i akceptowanych społecznie partnerek?

W tym rozdziale omówimy badania, rzucające nieco światła na te i na inne intrygujące pytania, dotyczące związków romantycznych. Czym jest miłość? Dlaczego niektórzy ludzie są dla niej gotowi zmienić całe swoje życie, a nawet bieg historii? Jakie siły powodują, iż ludzie angażują się w związki z partnerami dużo młodszymi lub dużo starszymi od siebie? A także: dlaczego miłość umiera, a ludzie, którzy tak bardzo się kochali, nie są w stanie dalek znieść obecności partnera w tym samym domu (lub zamku)?

Rozdział 9. Afiliacja i przyjaźń.

Kobieta, którą wszyscy kochali, i mężczyzna, który jej nienawidził

W wieku czterech lat córka Elliota Roosevelta oznajmiła: „Kocham wszystkich i wszyscy kochają mnie” (Cook, 1992, s. 52). Uroczą małą Eleonora, kiedy dorosła, stała się powszechnie znana ze swojej towarzyskości i ekstrawersji. Wśród jej przyjaciół byli nie tylko arystokraci błękitnej krwi (tacy jak surowy wuj Teddy czy mąż, Franklin Delano), lecz również osoby z innych klas społecznych. Ten szeroki krąg znajomych nie podobał się niektórym jej arystokratycznym przyjaciółkom; jeden z nich narzekał, że gdy zaprosi się Eleonorę na kolację, „nigdy nie można być pewnym, kogo ze sobą przyprowadzi - Murzyna, Żyda, lesbijkę w szortach czy młodego, nieokrzeseanego komunistę” (s. 1).

Eleonora Roosevelt słynęła nie tylko z szerokiego kręgu znajomych, lecz również z intensywnych, nacechowanych życzliwością relacji, jakie łączyły ją z innymi ludźmi. Jeden z jej znajomych określił to następująco: „Zmieniła moje życie po prostu poświęcając mi uwagę”, a inny: „Kiedy się pojawiała, w pokoju od razu robiło się jaśniej” (s.1).

Pewna kobieta tak opisała swój pościg za autobusem w Greenwich Village:

... Przed sobą widziałam długonogą kobietę. Biegła o wiele szybciej niż ja... Wskoczyła do autobusu, gdy już odjeżdżał, i wyciągnęła rękę w moją stronę. Chwyciła mnie mocno i wciągnęła do autobusu. Znalazłam się twarzą w twarz z uśmiechniętą Eleonorą Roosevelt... (s. 2).

Jednak nie wszyscy kochali Eleonorę Roosevelt. Pewien człowiek wręcz jej nie lubił. Ściślej mówiąc, dyrektor FBI, J. Edgar Hoover - według słów swojego biografy - dosłownie jej nienawidził (Gentry, 1991). Sprawiało mu sadystyczną przyjemność rozsiewanie skandalicznych plotek o jej rzekomych romansach z mężczyznami i kobietami. Kiedy została wybrana przedstawicielką USA w Organizacji Narodów Zjednoczonych i nazwana „pierwszą damą świata” Hoover „wpadł w szal” (s. 391). A kiedy, wciąż będąc ambasadorem ONZ, Roosevelt otrzymała serię listów z pogrózkami, po prostu, nie kryjąc satysfakcji, odmówił wszczęcia dochodzenia w tej sprawie.

W przeciwieństwie do lubiącej towarzystwo Eleonory Roosevelt, Hoover jest opisywany przez biografów jako człowiek „szczególnie ceniący sobie prywatność” i „unikający kontaktów z ludźmi” (Gentry, 1991). Jego długoletni szofer wspominał podejrzliwość Hoovera w stosunku do „ludzi z zewnątrz” (s. 20). Nigdy się nie ożenił, a jego siostrzenica uważała, że bał się osobistego zaangażowania. Jeden ze

współpracowników tak opisał zachowanie Hoovera na pogrzebie człowieka, z którym od wielu lat blisko współpracował: Wyglądał tak jak zawsze, gdy pokazywał się publicznie: poirytowany, spięty, jak gdyby sama jego obecność była wielkim poświęceniem. Nie, nie okazywał żadnych emocji. Nigdy nie widziałem, by pan Hoover przejmował się czymkolwiek ani kimkolwiek, może prócz swoich psów. To był bardzo zimny człowiek. (s. 669)

Eleonora Roosevelt nie była jedyną osobą, która odczuła na sobie niechęć Hoovera. Jego lista osobistych wrogów była długa i często wykorzystywał on swoją pozycję szefa FBI, żeby rozsiewać na ich temat skandaliczne pogłoski. Posuwał się nawet do nadużywania władzy - zakładał podsłuchy, mając nadzieję odkryć wstydlive tajemnice ludzi, których nie lubił (Martin Luther King, podobnie jak Eleonora Roosevelt, był jego ulubionymi celami).

Społeczne relacje Eleonory Roosevelt i J. Edgara Hoovera prowokują wiele pytań, którymi zajmiemy się w tym rozdziale. Jakie czynniki powodują, że jedni ludzie budują przyjacielskie relacje, podczas gdy innym osobom na nikim nie zależy? Dlaczego niektóre osoby, takie jak Eleonora Roosevelt, są popularne i powszechnie lubiane, a inne, takie jak J. Edgar Hoover, tworzą dystans lub są nie lubiane? Na poziomie bardziej ogólnym możemy zadać pytanie: dlaczego w ogóle ludzie tworzą związki przyjacielskie i budują więzi społeczne? Większość z nas traktuje więzi społeczne jako coś tak oczywistego, że pytanie, dlaczego ludzie szukają przyjaźni, może im się wydawać równie bezsensowne, jak pytanie, po co ludzie jedzą? Jednak choć wszystkie zwierzęta muszą jeść, aby żyć, nie wszystkie gustują w życiu społecznym. Przedstawiciele wielu gatunków wiodą pustelniczy żywot. Spójrzmy chociażby na opis naszych bliskich krewnych, orangutanów: „Więzi społeczne wśród orangutanów są bardzo szczątkowe [...] ograniczają się w zasadzie do związku matki z potomstwem oraz przelotnych spotkań samców i samic, sprowadzających się tylko do kopulacji” (E. O. Wilson, 1975, s. 257) Fakt, iż tak wiele zwierząt prowadzi życie w pojedynkę, zoolog John Alcock (1993) tłumaczy wysokimi kosztami relacji społecznych. Przedstawiciele tego samego gatunku rywalizują między sobą o pożywienie, schronienie i inne ograniczone dobra. Są również nosicielami chorób zakaźnych oraz pasożytów. Wszystkie te zastrzeżenia odnoszą się również do gatunku homo sapiens, być może więc bardziej uzasadnione jest pytanie, dlaczego wszyscy ludzie nie przypominają podejrzliwego i lubiącego samotność Edgara Hoovera, niż zastanawianie się, dlaczego wszyscy nie są tacy, jak towarzyska i ufna Eleonora Roosevelt. Jak wkrótce się przekonamy, istnieje wiele potencjalnych korzyści, które motywują nas do związków z innymi. Najpierw jednak zdefiniujmy, co rozumiemy przez afiliację i przyjaźń.

Czy badania nad afiliacją i przyjaźnią mogą nam dostarczyć wskazówek, pomocnych w rozwiązaniu zagadki wzajemnej antypatii pomiędzy Eleonorą Roosevelt a Edgarem Hooverem? (...) Roosevelt była bardzo sympatyczna - uśmiechnięta, ciepła, skromna i wspierająca przyjaciół. Hoover zaś był szczególnie odpychający - skwaszony, krytykancki, podejrzliwy i gotów najbliższym współpracownikom wbić przysłowiowy nóż w plecy. Tak silne różnice osobowości odpowiadały za dynamiczne i samonapędzające się interakcje. Eleonora Roosevelt stworzyła świat, w którym innym łatwo się było z nią zaprzyjaźnić. Styl Hoovera odstraszał nawet tych, którzy pracowali z nim blisko wiele lat. Zniechęciwszy do siebie tylu ludzi, Hoover miał powody, by być podejrzliwym. I rzeczywiście, kilku prezydentów rozważało usunięcie go ze stanowiska. Hoover stworzył więc sytuację, w której miał wszelkie powody, aby nie ufać otoczeniu - doskonały przykład samospełniającej się przepowiedni, którą omawialiśmy w rozdziale trzecim.

Zauważyliśmy również, że obawa przed zakłopotaniem może sprawić, iż ludzie zaprzestają starań o wsparcie społeczne. Strach przed ośmieszeniem prześladował Hoovera przez całe życie, częściowo dlatego, że jego ojciec trafił do szpitala z powodu piętnującej choroby psychicznej. Jeśli chodzi o wsparcie społeczne, Hoover odrzucał je bardzo aktywnie. Jak zauważyła jego siostrzenica, wydawał się on obawiać zbyt bliskości. Eleonora Roosevelt przeciwnie, całe życie spędziła w otoczeniu dających wsparcie przyjaciół.

Omówiliśmy również to, jak męskie dążenie do osiągnięcia pozycji społecznej niekiedy wpływa niszcząco na relacje społeczne. Hoover z pewnością był klinicznym przypadkiem takich zachowań. Miał niezwykle silną potrzebę władzy, którą sprawował bezlitośnie w stworzonym przez siebie udziałnym księstwie FBI. Roosevelt nigdy nie pozwalała, by władza rozdzieliła ją z przyjaciółmi. Pomimo swojej wysokiej pozycji społecznej, nie była żadną władzą i nie przejmowała się, że może stracić swój status, pokazując się w towarzystwie „napiętnowanych” znajomych. Przed, w czasie i po zakończeniu swojej kadencji jako pierwszej damy utrzymywała kontakty z przedstawicielami mniejszości etnicznych, lesbijkami i zagorzałymi lewakami.

Omawiając wymianę społeczną w różnych kulturach, zauważyliśmy, że reguły wymiany mogą się zmieniać, w zależności od tego, z kim zwykle spędzamy czas. Życie Eleonory Roosevelt i Edgara Hoovera może być tego interesującą ilustracją. Roosevelt wychowała się w licznej, wielopokoleniowej rodzinie, mieszkając w domu na wsi w otoczeniu kuzynów. Podobnie jak wiejska dziewczynka z wcześniejszego przykładu, wyszła za mąż za jednego z tych kuzynów (jej panieńskie nazwisko również brzmiało Roosevelt). Rooseveltowie mieli kilkoro dzieci i przez całe życie utrzymywali bliskie stosunki z bliższą i dalszą rodziną. Eleonora wychowała się więc w środowisku, skłaniającym do orientacji na wspólnotę. Tymczasem Hoover dorastał w wielkim mieście (Waszyngtonie), wychowywany samotnie przez matkę, nie miał rodzeństwa, nie ożenił się i nie miał dzieci. Był więc nieustannie zanurzony w środowisku, zdolnym stworzyć skrajnego indywidualistę.

Tak więc środowisko rodzinne Hoovera, jego wczesne dzieciństwo i izolowane otoczenie kulturowe sprawiły, iż jego styl relacji interpersonalnych był skrajnie indywidualistyczny i egocentryczny. Dlaczego jednak odczuwał on aż tak silną niechęć do osoby o tak ujmującym sposobie bycia, jak Eleonora Roosevelt? Z pewnością częściowej odpowiedzi może dostarczyć reguła podobieństwo-przyciąganie oraz jej przeciwieństwo, reguła odmienność-niechęć. Ich sposób postrzegania świata był diametralnie różny. Hoover był konserwatystą i izolacionistą, podejrzliwym wobec cudzoziemców i ukrytych komunistycznych wpływów na Stany Zjednoczone; miał obsesję na punkcie prawa i porządku. Roosevelt była skrajnym liberałem; wykształcona za granicą, utrzymywała liczne międzynarodowe znajomości, walczyła o prawa człowieka i skłaniała się raczej ku politycznej lewicy. W jednej z bardziej bezpośrednich konfrontacji publicznie skrytykowała Hoovera za stosowanie „gestapowskich metod”, gdy dowiedziała się, że kazał szpiegować jej przyjaciół. Kiedy

później poprosiła go, by wszczął dochodzenie po tym, jak grożono jej śmiercią, odmówił, z sarkazmem wyrażając troskę o „prawa człowieka” jej prześladowców.

Być może z powodu choroby psychicznej ojca, Hoover był szczególnie wyczulony na piętnujące skojarzenia. W czasie działalności komisji do spraw działalności antyamerykańskiej wspólnie z senatorem Josephem Mccarthyem wykorzystywał najmniejsze skojarzenia z komunizmem, by skłaniać ludzi do donoszenia na przyjaciół i znajomych. Co ciekawe, Hoover dzielił z Eleonorą Roosevelt jedno szczególne piętno, choć robił wszystko, aby utrzymać to w tajemnicy. Pamiętasz może, że prowadził archiwum, w którym dokumentował życie seksualne swoich wrogów, a także wspomagał rozpowszechnianie pogłosek o romansach Eleonory Roosveelt z mężczyznami i kobietami. Po śmierci Hoovera jego biografowie odkryli, że on również prowadził dość nietypowe życie seksualne. Tak więc publiczne ataki na seksualne zachowania takich osób, jak Eleonora Roosevelt czy Martin Luther King mogły służyć zamaskowaniu własnych, napiętnowanych społecznie obyczajów seksualnych. Tymczasem pozwólmy, by szczegóły życia erotycznego Hoovera pozostały tajemnicą, ponieważ będą one tematem części poświęconej zaburzeniom społecznym w ostatnim rozdziale tej książki.

Rozdział 10. Agresja.

Fala bezsensownej przemocy

Patricia Krenwinkel działała w harcerstwie, śpiewała w chórze kościelnym i należała do Stowarzyszenia Audubon. Wychowywała się w dostatnim otoczeniu, w którym określano ją jako „zwykajne” i „bardzo posłuszne” dziecko. Po ukończeniu szkoły średniej rozpoczęła studia w Catholic College of Alabama. Następnie przeniósła się na zachodnie wybrzeże, aby być razem z siostrą. Jednak w południowej Kalifornii życie tej grzecznej harcerki uległo radykalnej zmianie. W upalną sierpniową noc 1969 roku towarzyszyła pewnemu mężczyźnie i dwóm innym kobietom w wyprawie do domu położonego w bogatej dzielnicy Los Angeles. Tam cała grupa przystąpiła do brutalnego mordowania pięciorga zupełnie nieznanym sobie ludzi. Patricia początkowo nie chciała zabijać, ale kiedy jedna z ofiar rzuciła się do ucieczki, Krenwinkel dogoniła ją i zadała jej kilka ciosów nożem (Bugliosi, Gentry, 1974).

Wspólnik Krenwinkel, Charles Watson, był prymusem w szkole średniej i doskonałym sportowcem. Na studiach ustanowił rekord stanu Teksas w biegu przez płotki. Kiedy został aresztowany, znający go ludzie nie mogli w to uwierzyć. Opisywali go jako spokojnego „chłopaka z sąsiedztwa” i „miłego gościa”. A przecież z całej zbrodniczej ekipy on był zdecydowanie najgorszy. Tamtej nocy, jeszcze przed wejściem do domu Romana Polańskiego, zabił kilkoma strzałami kilkunastoletniego chłopca, daremnie błagającego o życie. Następnie, już w środku, uśmiercił nożem, pistoletem i tępym narzędziem troje ludzi. Jednego z mężczyzn uderzył w głowę tępym przedmiotem trzynaście razy, po czym zadał mu pięćdziesiąt jeden ciosów nożem. Inną z jego ofiar była ciężarna kobieta. Kiedy błagała o życie dla swojego jeszcze nienarodzonego dziecka, Watson zanurzył nóż w jej ciele.

W przeciwieństwie do Krenwinkel i Watsona, Susan Atkins już wcześniej znalazła się na złej drodze. Nie skończyła szkoły średniej, została tancerką erotyczną i prostytutką, zadawała się z przestępcami. Po jednym z poprzednich aresztowań jej ojciec prosił policję, aby uniemożliwiła jej powrót do społeczeństwa. Po dokonaniu zbrodni napisała na ścianie krwią ofiar słowo „świnie”. Przechwalała się dokonanymi morderstwami i twierdziła, że sprawiły jej dużo przyjemności.

Linda Kasabian wiozła morderców na miejsce zbrodni. Podobnie jak w wypadku Susan Atkins, jej dotychczasowe życie nie było udane. Pochodziła z rozbitej rodziny, miała za sobą dwa nieudane małżeństwa. Jednak w przeciwieństwie do Atkins nie chciała uczestniczyć w morderstwie. Pozostała więc na zewnątrz. Kiedy usłyszała krzyki, pobięła, by powstrzymać swoich towarzyszy, ale było już za późno. Gdy zobaczyła rannego wybiegającego z domu, powiedziała: „O Boże, przepraszam”. Po bezskutecznej próbie powstrzymania przyjaciół wróciła do samochodu.

Nie był to jednak koniec ich zbrodniczej hulanki. Następnej nocy Krenwinkel, Watson, Atkins i Kasabian ponownie udali się do zamożnej dzielnicy Los Angeles. Tym razem dołączyli do nich Charles Manson i dwóch innych członków jego osławionej „rodziny”. Podobnie jak przedtem, nie znali swoich ofiar, a Linda Kasabian znowu odmówiła udziału w zbrodni. Wkrótce potem zresztą uciekła z grupy, ostatecznie stając się głównym świadkiem oskarżenia. Była jedynym członkiem grupy Mansona, który w trakcie procesu przejawiał wyrzuty sumienia.

Kasabian twierdziła, że podczas gdy inni członkowie rodziny z radością oglądali telewizyjne doniesienia o popełnionych przez nich zbrodniach, w jej głowie ciągle krążyło pytanie: „Dlaczego oni to zrobili?” Pytanie to zadawało sobie również wielu innych ludzi. Czy były to zupełnie przypadkowe i bezsensowne morderstwa, czy też istniały jakieś motywy, które łączyłyby je z „codziennymi” aktami przemocy, w wyniku których co roku dziesiątki tysięcy ludzi zostaje zabitych lub doznaje obrażeń? Czy członkowie grupy Mansona przemienili się w zabójców na skutek potężnej presji z jego strony, jak później utrzymywali ich obrońcy? A skoro tak, to czemu Linda Kasabian, a później również kilkoro innych członków „rodziny” mogło odmówić udziału w zbrodniach?

Większość nas nigdy nie zetknie się z przemocą, która by choćby mgliście przypominała masowe morderstwa „rodziny” Mansona.

Jednak w ciągu swojego życia możemy spotkać się z walkami na pięści, z przemocą w rodzinie, z celowymi przepychankami na boisku koszykarskim, z gwałtownymi kłótniami lub zawołowanymi zniewagami, obliczonymi na wyrządzenie urazu psychicznego. Jeśli twoje dzieciństwo przypominało dzieciństwo większości ludzi, to pewnie zdarzało ci się padać ofiarą agresji fizycznej ze strony rówieśników lub rodzeństwa (Finkelhor, Dziuba-Leatherman, 1994). Co wywołuje te wybuchy złości? Dlaczego ludzie różnią się stopniem upodobania do agresji? Dlaczego niektórzy potrafią konsekwentnie unikać jakiegokolwiek przemocy w swoim życiu, podczas gdy inni wręcz wydają się jej szukać?

Jak przekonamy się w niniejszym rozdziale, agresja, podobnie jak inne zachowania społeczne, powstaje w wyniku dającego się rozszyfrować wzoru interakcji między osobą a sytuacją. Akty agresji – od dokuczliwych przytyków do masowych zbrodni – okazują się mieć więcej sensu, gdy potrafimy zrozumieć tkwiące u ich podłoża motywacje psychologiczne.

Trzydzieści lat po swoich osławionych zbrodniach członkowie „rodziny” Mansona ciągle fascynują społeczeństwo USA. W Internecie można znaleźć stronę domową Charlesa Mansona, z jego zdjęciami, z malowanymi przez niego obrazami, z jego muzyką oraz z najnowszymi informacjami dotyczącymi przesłuchań w sprawie zwolnienia warunkowego dla niego i innych członków „rodziny”. Można się tam dowiedzieć, że Mansonowi, Krenwinkel, Atkins i Watsonowi odmówiono ostatnio zwolnienia warunkowego.

Charles Manson, choć upłynęło trzydzieści lat od jego zbrodni, ciągle nie wykazuje skruchy. Agresywne poczynania Mansona, w przeciwieństwie do działań członków jego grupy, zdają się wynikać bardziej z trwałych cech jego osobowości niż ze zmiennych czynników zewnętrznych.